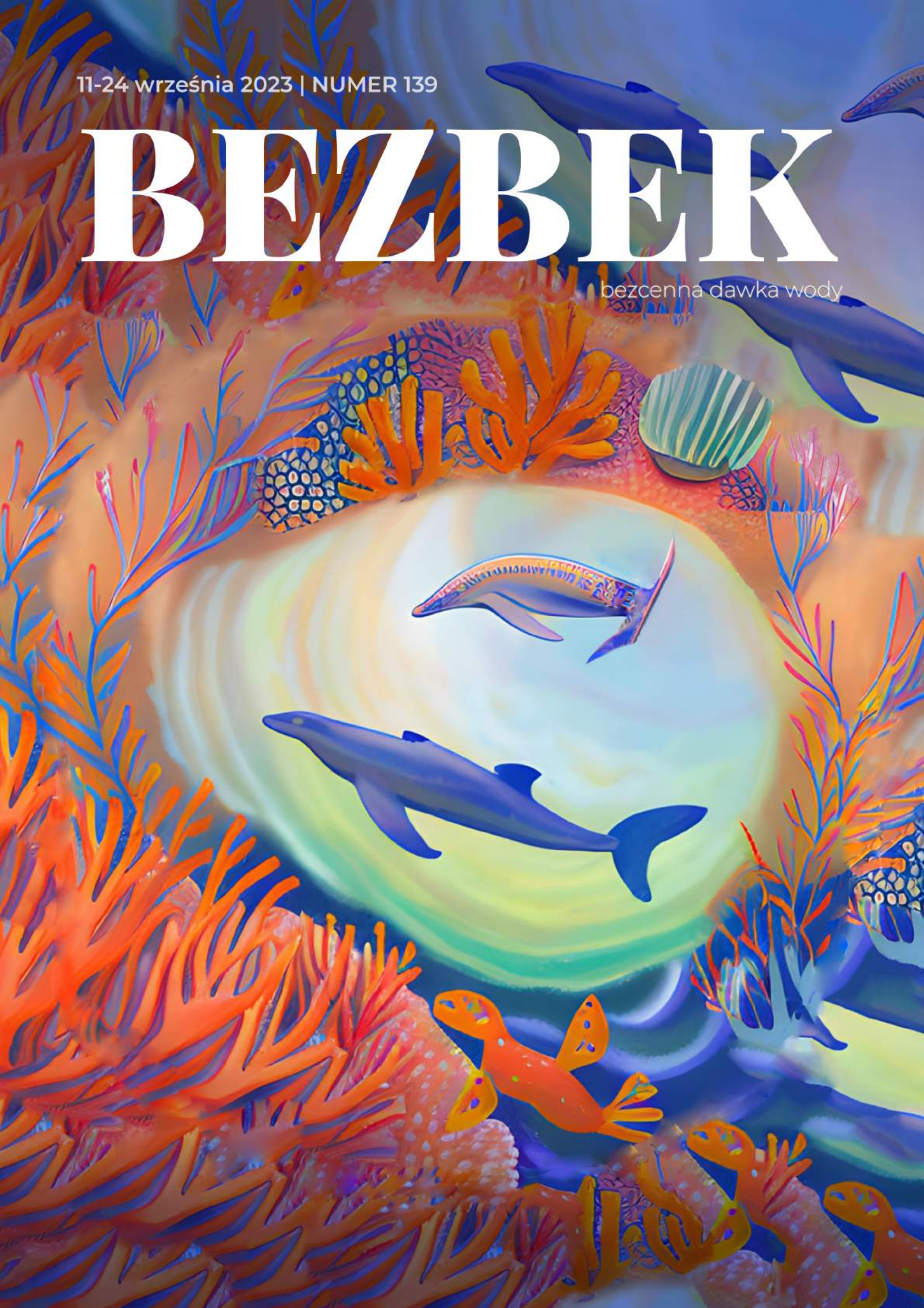


11-24 września 2023 | NUMER 139

# BEZBIEK

bezcenna dawka wody



# **UWAGA!**

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ  
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,  
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ\***

\*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

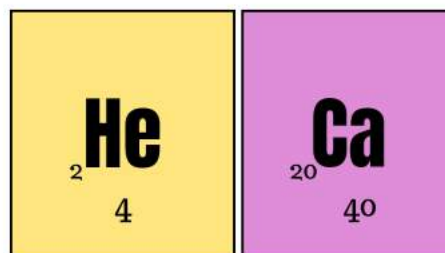
**NADROBILEM  
ATLANTYDE I JEJ  
SEQUEL  
STR. 7**



**DLACZEGO SKORPION  
TO NIE OWAD?  
STR. 9**

**BEZBEK POLECA:  
CAFE HECA  
STR. 11**

**Cafe**



# W TYM NUMERZE:

- 6** NIE TAKI BRZYDKI, JAK GO MALUJĄ
- 7** NADROBILEM *ATLANTYDĘ* I JEJ SEQUEL
- 9** DLACZEGO SKORPION TO NIE OWAD?
- 11** BEZBEK POLECA: CAFE HECA
- 13** BEZBEK POLECA: *WIDMO NAD ARKHAM*
- 14** RANKING MEMÓW
- 15** HOROSKOP
- 16** BYĆ MOŻE W KOLEJNYM REJSIE

# DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

Drodzy Czytelnicy,

urodziłam się na Warmii w otoczeniu jezior. Pływanie w nich stawało się codziennością w trakcie wakacyjnych dni. Potrafiliśmy spędzać tam czas przez prawie cały dzień. A że w okolicy można było niemal przebierać w plażach, to mogę z pełną świadomością powiedzieć, że każde z jezior było inne. Różniły się oczywiście kształtem, głębokością czy okolicą, ale również piaskiem pod stopami czy wodą. W każdym z nich pływało się trochę inaczej, co tylko dodawało więcej indywidualnego uroku danej plaży.

Dziś po latach mogę stwierdzić, że niektóre z wód się zmieniły. Nieco zarosły lub wręcz przeciwnie, miasto zadbało o uatrakcyjnienie plaży dla mieszkańców czy przyjezdnych. Trzeba było zadbać o te miejsca, żeby nie zniknęły z naszych map i dalej mogły cieszyć nas w przyszłości.

Ten numer poświęcamy wodzie. Różnorodnej. Stojącej. Płynącej. Słodkiej i słonej. A także mam nadzieję temu, jak dbać, by w następnych setkach i tysiącach lat dalej ludzkość mogła radośnie pluskać się w jej toniach.

# NIE TAK BRZYDKI, JAK GO MALUJĄ

*Psychrolutes microporosus* via Wikipedia – gatunek ryby skro... srko... skorpenokształtnej z rodziny *Psychrolutidae*, zamieszkujące głęb... bla, bla, bla. Chodzi o blobfisha. Zwanego również najbrzydszą rybą świata według Ugly Animal Preservation Society, choć trochę niesłusznie, ale o tym za chwilę. Zamieszkuje głębokie wody południowych wybrzeży Australii i Tasmanii i mówi się, że może żyć nawet 130 lat, jednakże dokładna długość nie jest potwierdzona. Nie pozwólmy zatem, aby przez ponad wiek każdy okaz tych niesamowicie ciekawych rybek był skazany na bycie nieustannym pośmiewiskiem.

Jeśli chodzi o jego ogólne parametry, to nie jest zbytnio wyróżniającą się rybką – 30 centymetrów długości, niecałe 2 kilogramy. Ma też wyraźne czarne oczy i pierzaste płetwy piersiowe. Zanurza się na głębokości 600–1200 metrów. W swoim środowisku naturalnym wcale nie jest smutną kupką smarków. Blobfish to ryba głębinowa, a to oznacza, że lubi przebywać na dość dużej głębokości, gdzie ciśnienie pomaga jej utrzymać twarz i resztę ciała w ryzach. Natomiast problem pojawia się, gdy złowiona trafia na powierzchnię. Wtedy Blob ulega gwałtownej dekompresji, co powoduje przemianę w memicznego gluta. Jego mięśnie mają konsystencję kisielu i są mniej gęste od wody, przez co bardzo szybko puchną i sprawiają, że nieszczęśnik wygląda, jakby nażarł się orzeszków, będąc na nie uczulonym. Zyskuje wtedy wielkie policzki, ogromny nos, czasami wygląda, jakby się ślinił.

Na szczęście są też tacy, którzy walczą o prawa nie najpiękniejszych. Jedynym z nielicznych obrońców blobfisha jest Simon Watt – biolog, komik i popularyzator nauki. Jest również założycielem Towarzystwa Ochrony Brzydkich Zwierząt. „W naturze nie są to królowie ani królowe piękności, ale nie wyglądają na aż tak przygnębionych” – broni brzydkich i uciśnionych Watt. Swoją działalność argumentuje dodatkowo tym, że ludzie wystąpi na głębokość 1200 metrów bez żadnej ochrony również nie wyglądaliby wyjściowo. Mówiąc wprost – wyglądaliby obrzydliwie,

być może jeszcze gorzej niż Blob na powierzchni.

Nie wiemy stosunkowo dużo o blobfishu, nie przeszkodziło mu to jednak w zostaniu jednym z bardziej rozpoznawalnych internetowych memów. Jego portret *en face* stał się niesamowicie rozpoznawalny wśród internautów, mimo tego, że nie wiadomo nawet, w jaki sposób się rozmnaża. W pozyskiwaniu informacji na jego temat skutecznie przeszkadza środowisko, w jakim występuje. Jest trochę jak celebryta z przypadku, który jednym zdjęciem z 2003 roku zbudował sobie karierę. Jednakże czy aby na pewno chodziło mu o sławę brzydala?

Wielu pyta się Google'a, czy Blob jest groźny. Do tej pory nie stwierdzono, aby stanowił jakiegokolwiek zagrożenie dla człowieka. Jak miałby kogokolwiek zaatakować z głębokości 1200 metrów? Co więcej, w kuluarach krąży plotka, jakoby pewien mężczyzna skonsumował Blobfisha na jednym z rybnych marketów – nie stwierdzono u niego szczególnych dolegliwości. Dlatego też w świetle jego bezbronności może po prostu dajmy mu już spokój?

Adus

Źródła:

1. [BBC Science Focus](#)
2. [Wikipedia](#)
3. [Noizz](#)

# NADROBILEM ATLANTYDĘ I JEJ SEQUEL

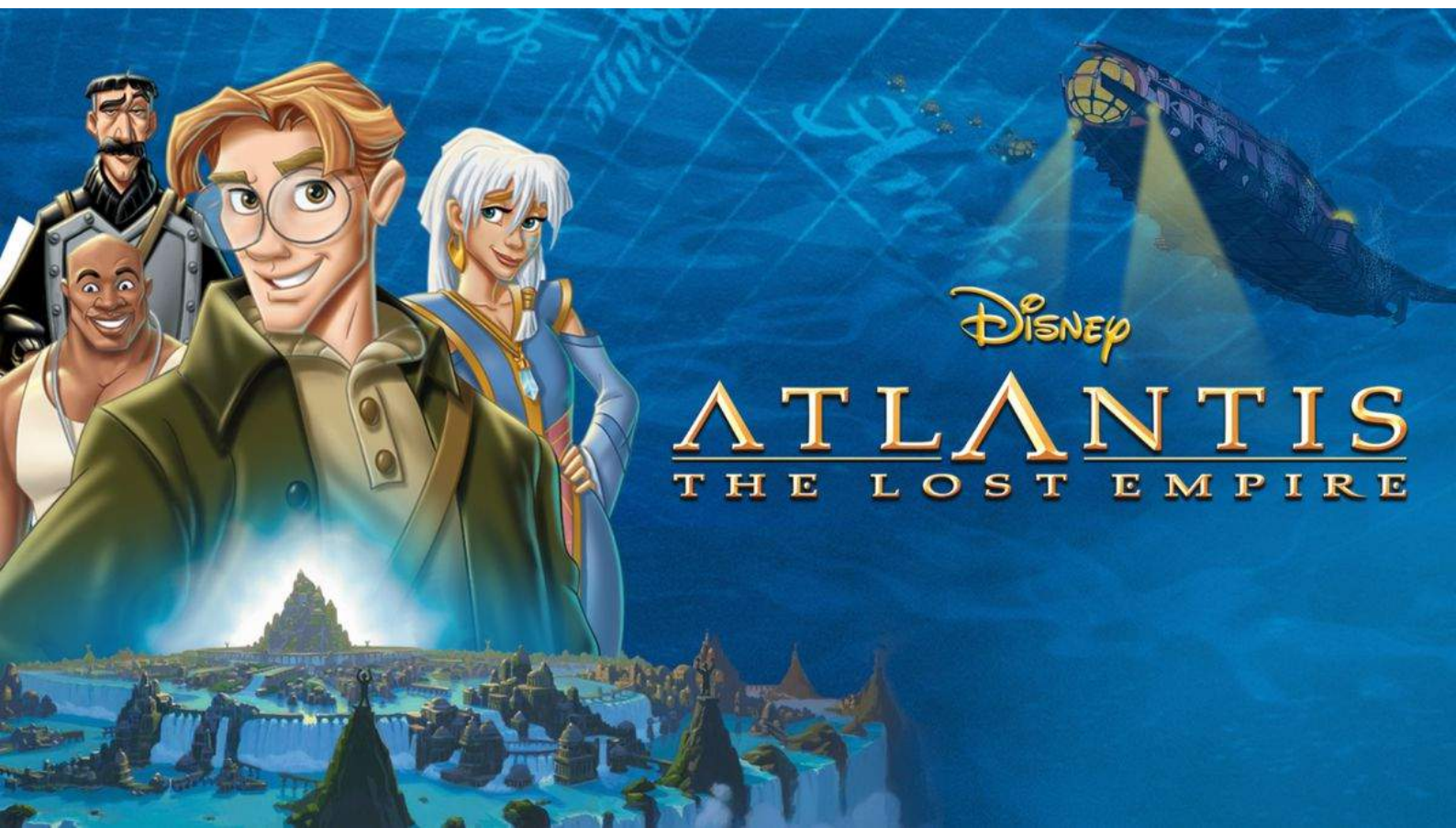
Moja kupka wstydu wciąż pozostaje spora, więc jaka mogła być lepsza okazja do zapoznania się z jedną z kultowych animacji Disneya?

*Atlantyda. Zaginiony ląd* aż do tej pory oczekiwała na swój właściwy moment, co było o tyle dziwne, że w swojej formule jest to film dość podobny do mojej ukochanej *Planety Skarbów*. Sam nie wiem, czemu tak długo wzbraniałem się przed tym filmem, ale już po seansie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nie żałuję danej mu szansy.

Po wielu nieskutecznych próbach przekonania władz swojej uczelni do zorganizowania wyprawy w poszukiwaniu Atlantydy, młody Milo Thatch niespodziewanie otrzymuje pomoc od dawnego przyjaciela swojego dziadka, który był odkrywcą. Chłopak chce podążać jego śladem, toteż przyjmuje propozycję i staje się częścią ekspedycji, mającej znaleźć podwodne miasto i zasilające je mityczne źródło energii. Fabuła jest bardzo prosta, a projekty postaci pobocznych oraz ich charaktery zarysowane tak

jednowymiarowo, że od samego początku można rozpoznać przyjaciół, sojuszników i późniejszych głównych antagonistów. Jeśli ktoś oglądał choć jeden film przygodowy o grupie poszukiwaczy, chcących odkryć dawną/dziką cywilizację, to może z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć dalszy przebieg historii. Nie jest to jednak wielki zarzut, bo wszystkie jej elementy pasują do siebie i tworzą animację, którą określam jako film starej przygody. Postacie, mimo prostej charakterystyki, budzą sympatię lub antypatię od samego początku, a drobne interakcje między nimi a bohaterem mają swoje momenty, czasem wywołując lekki uśmiech.

Oprawa audiowizualna wciąż trzyma się dobrze i przypomina nieco tę z *Planety Skarbów*, choć przygody Jima Hawkinsa prezentują się dużo lepiej (mimo że te dwa filmy dzieli zaledwie rok). Projekt Atlantydy jest ciekawy i łączy w sobie zarówno aspekty magiczne, jak i zaawansowaną technologię, odstającą od tej, którą do nieznanego świata wnosi ekspedycja Milo. Elementy mistyczne przyciągają do ekranu, dobrze kontrastując



ze steampunkową technologią, zaś motywy muzyczne podczas pierwszego wkroczenia do Atlantydy oraz eksploracji podwodnych ruin przypominały mi pewne brzmienia z filmu *Raya i Ostatni Smok*. Całość jest przyjemną przygodą, prostą, dobrze poprowadzoną i pozbawioną zbędnych scen.

Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego o wydanej dwa lata później kontynuacji, czyli animacji *Atlantyda: Powrót Milo*. Swego czasu Disney po każdym udanym filmie musiał wypuścić sequel, który nie utrzymywał już dobrego poziomu części pierwszej. Podobnie jest i w tym przypadku. Pierwszym, co rzuca się w oczy, jest technika animacji, dużo brzydsza i sprawiająca wrażenie niedokończony lub wręcz wykonanej pośpiesznie, byle tylko wypuścić film prosto na DVD. Scenariusz przypomina zlepek kilku odcinków jakiegoś serialu animowanego dla dzieci, gdzie cały czas coś się dzieje i w dodatku jest pełno tanich żartów. Pierwszy „odcinek” (bo trudno nazwać to filmowym aktem) skupia się na walce z Krakenem i kończy już po trzydziestu minutach. W drugim naszych bohaterów wywiewa na Dzikie Zachód, gdzie pojawiły się widmowe kojoty, a w trzecim Odyn wykradł profesorowi Whitmorowi Włócznie Przeznaczenia i chce rozpocząć Ragnarök. Czy coś je łączy? Powiedzmy – Kida momentami dziwi się kolejnym rzeczom z naszego świata i myśli nad tym, czy powinna wydobyć Atlantyde na powierzchnię, w kółko przewijają się jakieś

powiązania z mityczną cywilizacją, a całość ma *vibe* gorszego kuzyna *Scooby Doo*, w którym istoty nadnaturalne są prawdziwe\*. Ach, no i jest jeszcze zakończenie, które niby ma być podsumowaniem wydarzeń z tych trzech przygód, ale w praktyce nie jest ono zbyt dobrze umotywowane i powstało, w moim odczuciu, jedynie po to, żeby jakoś ten serialo-film zakończyć. Postacie poboczne cały czas zachowują się w zgodzie ze swoimi stereotypami: Mole raz węszy za skałami, a raz jest seksistowski, Vinny z kamiennym wyrazem twarzy niemal cały czas mówi coś o materiałach wybuchowych, a Stodki jest tylko trochę mądrzejszą wersją Kronka z *Nowych szat króla* (nomen omen w polskiej wersji im obu głos podkłada Jacek Mikołajczak). Na dobitkę warto wspomnieć, iż mimo że to coś trwa ledwie godzinę i piętnaście minut, seans ani trochę nie jest przyjemny i dłuży się niemiłosiernie.

Podsumowując *Atlantyda. Zaginiony łód* to film, który warto wydobyć na powierzchnię, by przypomnieć go sobie po latach lub zapoznać się z nim po raz pierwszy. *ŚPowrót Milo* zaś to absolutna tragedia, która już nigdy światła słonecznego ujrzyć nie powinna. Zatopić i zapomnieć!

\*Tak, wiem, że *Scooby Doo* też miał takie odcinki.

M. Matłok





# DLACZEGO SKORPION TO NIE OWAD?

Wkurzyłam się, okej? Zaczniemy od tego, że oglądałam sobie shoty z live'a Dominika Bosa, a że jestem sknerą, która nie chce kupować YouTube Premium, to godzę się na reklamy. Niestety jedna z nich przykuła moją szczególną uwagę. Była w niej mowa o nowej kolekcji modeli owadów do zbierania. Niby wszystko spoko, ale powiedziano, że skorpiony to owady... Tu moje biologiczne serce się chwilowo zatrzymało, a mój mózg podpowiadał, że owady i skorpiony są z tego samego typu, czyli stawonogów, ale skorpion to nie owad. Jednak jako osoba, która przetrwała pisanie inżynierki, postanowiłam zrobić research, który tylko utwierdził mnie w moim myśleniu.

Przejdźmy może do wyjaśnienia, dlaczego to było błędne. Niby skorpiony i owady są tym samym typem, ale w tej grupie (typie) mamy podział na pajęczaki (pająki, skorpiony, roztocza i kleszcze), owady (muchy, modliszki, biedronki), skorupiaki (np. raki czy kraby). Jak widzicie, jest to naprawdę różnicowany typ (he, he).

Dalej zagmatwane i zrozumięją to tylko osoby znające biologię? Fakt. Dlatego zaczniemy od tego, że nauka, która zgotowała nam takie wyjaśnienia, nazywa się systematyką. Według słownika PWN jest to dziedzina biologii zajmująca się klasyfikowaniem gatunków zwierząt i roślin.

Dobra, a po ludzku? Jest to nauka, dzięki której wiemy mniej więcej które zwierzęta należą, do jakich grup i jak są zaklasyfikowane na podstawie ich wspólnych przodków, cech, (np. czy mają łapy, skrzydła) i jak blisko genetycznie im do siebie.

W takim razie jak możemy te organizmy do siebie przypasować? No bo właśnie skorpion i pająk są bardzo od siebie różne (skorpiony mają wydłużone ciało, słynny kolec jadowy na końcu ogona, a pająki mają ciało podzielone na 2 części, głowotułów i odwłok i nie są tak wydłużone, jak skorpiony), ale dalej są w jednej gromadzie, a łączy je posiadanie głowotułowia (czyli połączonej głowy i tułowia) oraz to, że mają 4 pary odnóży krocnych (do poruszania się). Nie będę Was

męczyć dokładnymi nazwami i podziałem systematyki, bo możecie to wygooglać w kilka minut, jeśli temat Was zainteresuje. Kiedyś grupowanie zwierząt odbywało się na podstawie środowisk, w których żyją (dlatego bóbr był rybą). Natomiast Linneusz, osiemnastowieczny szwedzki naukowiec, zajmujący się zoologią, taksonomią czy też medycyną zaczął systematyzować zwierzęta na podstawie ich cech fizycznych.

Tylko jak to się robi teraz?

Wyobraźmy sobie, że wyruszamy do Amazońskiej Puszczy czy w głąbinę oceanu, znajdujemy tam coś i postanawiamy to złapać (pomijam humanitarność). Zabieramy to następnie do laboratorium, pobieramy krew, wymazy (jeśli zwierzę padło to może i tkanki) i zaczynamy magię, a tak naprawdę izolację RNA i inne procedury, których opisy nie są tu konieczne. Jakbym zaczęła Wam opisywać je dokładnie, to stwierdzilibyście, że chyba pomyliłam odbiorców i mam dać sobie spokój. Dlatego powiem tylko, że czeka nas kilka kroków stricte proceduralnych w laboratorium i wystanie próbek do sekwencjonowania, czyli procedury, która pozwoli nam de facto odczytać to, jak ułożone są nukleotydy, czyli te 4 litery w kodzie genetycznym: A,C,T/U,G. Co potem pozwala nam na porównywanie tych kodów pomiędzy gatunkami.

Po sekwencjonowaniu otrzymamy dane, którymi są sekwencje kwasów nukleinowych, czyli te magiczne 4 litery kodu genetycznego. Dalej przechodzimy do analizy tego *in silico* (w komputerze). Pokrótce chodzi o przypasowanie sekwencji otrzymanych ze świeżo poznanego gatunku do już znanych. Jak wejdziecie np. na bazę NCBI (bardzo ważna baza biologiczna amerykańskiego rządu; znajdują się tu sekwencje genetyczne, *case studies* i artykuły naukowe potrzebne w pracy biologa czy biotechnologa), znajdziecie masę już znanych sekwencji z wielu, wielu gatunków, które są gotowe do użycia w takiej sytuacji. Gdy już przypasujecie sekwencje DNA do siebie, to można utworzyć drzewa filogenetyczne, czyli takie struktury,

które mogą nam pokazać, jak blisko są ze sobą spokrewnione dane organizmy albo jaki był ostatni wspólny przodek np. małpy i tego trzeciego.

To co teraz? A tak naprawdę co dało nam to przypasowanie DNA?

Odpowiedź jest bardzo prosta. W czasie ewolucji organizmów dzieje się wiele mutacji, które zmieniają ich geny, co może prowadzić do zmian ich funkcji, a to ostatecznie może decydować o wyodrębnieniu kolejnego gatunku. Dlatego musimy to DNA najpierw do siebie mniej więcej przypasować, bo przecież cały czas gdzieś będą podobne sekwencje genowe, dzięki którym możemy w jakikolwiek sposób je do siebie porównywać. Sprawi to, że będziemy mogli sprawnie znajdować różnice, na podstawie których sprawdzimy, w jakich konkretnie miejscach genomu naszego pojmonego przedstawiciela nowego gatunku mamy różnice i do jakiego obecnie już znanego gatunku mu najbliżej. Bo ich kody genetyczne najmniej się od siebie różnią. Co lepsze, możemy to robić wśród nawet osobników tego samego gatunku (testy na ojcostwo). Pracujemy tu na danych o DNA, gdyż gdybyśmy próbowali stworzyć drzewa filogenetyczne tylko na podstawie cech fizycznych, to moglibyśmy uznać, że nietoperze i orły są ewolucyjnie blisko siebie. Bo posiadają skrzydła, ale nietoperz jest ssakiem, a orzeł ptakiem. Systematycznie są to jednak różne gromady, dość od siebie odległe.



Czy w takim razie wiemy to tylko z różnic między gatunkami?

No nie, mamy od tego algorytmy i programy, które zasysają nam takie przypasowane do siebie sekwencje, obliczają różnice i wypluwają nam te drzewka. Nie będę Was wprowadzać w sekrety tych programów, wystarczy powiedzieć, że w bioinformatyce takowe przydają się do analiz. Na zajęciach miałam okazję robić w taki sposób drzewa filogenetyczne roślin. W taki sposób dowiedziałam się, jak blisko są ogórki i melony (bardzo blisko). Mogłam to zrobić właśnie dzięki temu, że najpierw znalazłam różnice, a potem wrzuciłam to do programu, który na podstawie algorytmu mógł pokazać mi wygląd i ewolucję danych organizmów.

Przeszliśmy od mojego wkurzenia do wstępu do systematyki i bioinformatyki. Jak widzicie, coś, co może być w tym samym systematycznym typie, dalej nie może być uznawane za ten sam gatunek. Czyli przykład skorpiona i owada z początku tekstu, bo różnią się one od siebie znacznie czy to wyglądem, czy właśnie na poziomie genetycznym, co na ten wygląd się przekłada. Nawet pajęczaki, do których należą skorpiony, różnią się od siebie w sposób znaczny. Dlatego tak zdenerwowało mnie nazwanie skorpiona owadem.

Redaktorka naukowa Małgorzata Mierzejewska

Źródła i polecanki

1. J. Dzik, *Dzieje życia na ziemi*, Wydawnictwo Naukowe PWN 2018.
2. C. Błaszczak, *Zoologia*, Wydawnictwo naukowe PWN 2009.
3. H.G. Barry, *Łatwe drzewa filogenetyczne*, Wydawnictwo UW 2008.
4. Jin X., *Podstawy bioinformatyki*, Wydawnictwo UW 2011.
5. R. Dawkins, *Selfish Genes, Selfish Memes*, w: „The Mind's I”, D. Dennett, D. Hofstadter, Bantam Books, New York 1982. *Samolubny gen*, przeł. M. Słoneczny, Pruszyński i S-ka, Warszawa 1996.
6. „Kiedy ostatnio składaliśmy jaja? – czyli historia o dziobaku”, Uwaga! Naukowy Bełkot.
7. „Dlaczego ewolucja ciągle tworzy kraby?”, Uwaga! Naukowy Bełkot.
8. „Czy na pewno wiesz, czym jest materiał genetyczny?”, Nauka. To Lubię.

# BEZBEK POLECA: CAFE HECA



Fot. Małgorzata Mierzejewska

*Dedykuję ten artykuł mojemu bratu, bo to on dał mi pomysł na tę podróż.*

Był sobie wrześnieowy poranek, a ja dostałam wiadomość, że mam sobie odpuścić laboratorium na ten dzień. Jako że miałam wolne, postanowiłam wybrać się do Lublina. Tylko co tam robić? Tu właśnie pojawia się myśl, żeby pojawić się w Cafe Heca, która obecnie należy do Dawida Myśliwca z Naukowego Bełkotu.

Sama kawiarnia ulokowana jest na ulicy Hipotecznej 5, w bliskim sąsiedztwie ogrodu Saskiego i Centrum Spotkania Kultur w Lublinie, które odwiedziłam wcześniej i również je polecam. Pomimo iż jest nieco schowana i musiałam jej poszukać, to można do niej trafić dość łatwo, a moje trudności najpewniej były spowodowane tym, że to był mój pierwszy pobyt w Lublinie w życiu.

Jest to naprawdę przyjemnie urządzone przestrzeń. Przestrzeń, w której znajdują się książki wydawnictwa Altenberg (tak, nawet tam czuć małą obecność Radka) czy Hecowy wymiennik (gdybym mogła, z pewnością bym coś tam zostawiła od siebie), choć moje serce biotechnologa skradły próbki z sadzonkami roślin. Cafe Heca jest miejscem, w którym odbywają się różne wydarzenia, np. spotkania z twórcami internetowymi czy pokazy chemiczne. W momencie mojej wizyty trwała wystawa zdjęć i rekwizytów z planów zdjęciowych G.F Darwin, ponieważ kilka dni wcześniej byli oni gośćmi kawiarni. Zresztą wystawa trwa cały wrzesień, więc gdy ten artykuł ujrzy światło dzienne, to jeszcze przez kilka dni będziecie mieli szansę ją zobaczyć.

Co do oferty, to na samym wejściu wita nas znak o tym, co dobrego nas tam czeka. Ja zdecydowałam się na przelew i sernik. Za polecenie przelewu dziękuję baristce, która zaproponowała mi go zamiast mojego standardowego americano. No i co mogę powiedzieć, czuć tu kawę specjality, zrobioną z dobrych ziaren, co wyczułam nawet ja pomimo mojego ignorancja kawowego. Nie pomógł tu live Karola i Coffeedesku.

Sernik dobry, bez rodzynek, za to z malinową pianką, jeden z lepszych, jakie jadłam. A do tego ceny nie zwalają z nóg, co jest ważne dla mojej studenckiej kieszeni. Jednak polecam też spojrzeć na to, co jest w ofercie danego dnia, może znajdziecie kolejne peretki w ofercie Hecy.

Ogólna ocena tego miejsca to 9/10, bo nie dość, że jest to bardzo fajna kawiarnia, w której pracują ludzie znający się na swojej robocie, a do tego są bardzo mili i nie budują sztucznego dystansu, to jeszcze można tu spotkać Dawida Myśliwca, co mi się udało.

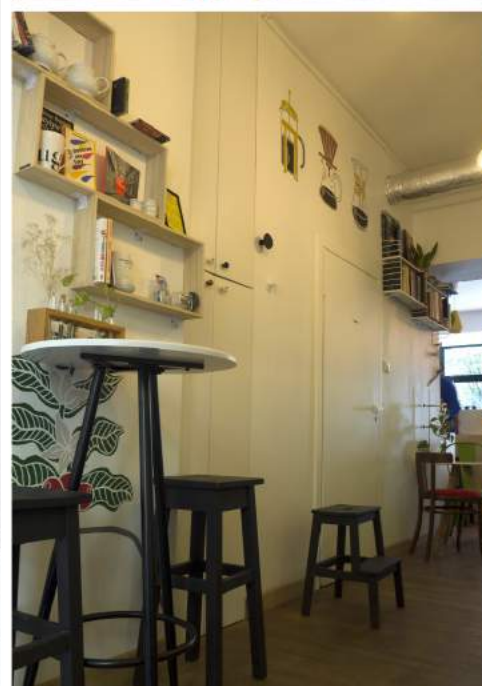
Polecam przejść się do niej, gdy będziecie w Lublinie. Odejmuję jednak jeden punkt, gdyż zmarnował się tu potencjał na zrobienie chemicznego żartu, czyli użycia w logo symboli helu [He] i wapnia [Ca].

PS Przepraszam również baristkę, która nieco przestraszyła się w momencie, gdy powiedziałam, że mam zamiar zrobić recenzję tego miejsca i zapytałam, czy mogę zrobić kilka zdjęć.

Redaktorka naukowa Małgorzata Mierzejewska



Fot. Małgorzata Mierzejewska



# BEZBEK POLECA: WIDMO NAD ARKHAM

**Jeden człowiek staje do walki z Mitami. Czy zwycięży, to zależy tylko od Ciebie!**

Gry paragrafowe to idealna rozrywka dla kogoś, kto lubi dobrą historię i zawsze cieszy się, gdy ma na nią pewien wpływ – czy to w papierowych RPG-ach, grach wideo, czy projektach pokroju *Black Mirror: Bandersnatch*. Rozgrywka paragrafówki jest prosta: czyta się historię podzieloną na paragrafy, natrafia się na kilka możliwych wariantów i przeskakuje się do odpowiednich akapitów. Czasem zapisuje się też informacje, które się dostaje po drodze i kontynuuje lekturę do jednego z przynajmniej kilku zakończeń. W sieci znaleźć można mnóstwo mniejszych, darmowych gier (choćby na stronie <https://masz-wybor.com.pl/>) [w 137 numerze Magazynu Bezbek znalazła się gra paragrafowa, w której Karol kupuje prezent Włodkowi – przyp. korektora], ale dziś polecę Wam prawdziwego Shoggotha wśród paragrafówek – *Widmo nad Arkham* od Beniamina Muszyńskiego.

Beniamin Muszyński w swojej grze zawarł mnóstwo ścieżek i rozwidleń fabularnych, prowadzących do ponad 100 różnych zakończeń, choć – jak podkreśla autor – nie ma tu jednego właściwego i każde z nich jest równie istotne. Konsekwencje naszych decyzji bywają nieprzewidywalne oraz w ogromnej większości są one mocno

lovecraftowe. Jedno pełne przejście gry trwa ok. dwie-trzy godziny, w zależności od podjętych przez nas działań, jednak już podczas pierwszej lektury otrzymujemy wiele okazji, które pobudzają w czytelniku chęć ponownego podejścia, by sprawdzić skutki innych decyzji. A potem jeszcze jednego, bo alternatywna droga otworzyła opcję na kolejne ważne wybory. Mimo że jest tu parę segmentów powtarzających się przy każdym podejściu (więc pewne dłuższe paragrafy już się po prostu pomija, bo zna się ich treść), bardzo ciężko jest zakończyć historię Eliego w sposób, który już poznaliśmy – ja sam ukończyłem grę sześć razy i cały czas byłem zaskoczony całkowitą odmiennością finałów, które odkrywałem.

Gra została wydana rok temu dzięki Black Monk Games w dwóch tomach, zajmujących łącznie lekko ponad 350 stron. Książki mają grubą, solidną oprawę. Nie jest to coś, co można wziąć do pociągu albo co można poczytać w oczekiwaniu na wizytę u lekarza, ale w domowych warunkach sprawdza się to wyśmienicie (czemu pomaga bardzo dobry język i styl narracyjny). Czcionka nie jest zbyt duża, lecz nie sprawia to problemów w czytaniu. Strony wzbogacone są klimatycznymi artami i grafikami, a do obu tomów dołączone są odrębne kartki, na których można zaznaczać znalezione informacje (aczkolwiek ja zapisywałem je w telefonie, nie

chcąc co rusz wymazywać wszystkiego przy kolejnych podejściach). *Widmo* jest grywalne zarówno dla paragrafowych wyjadaczy, którzy mogą wytańczyć pewne odwołania, jak i początkujących. Do gry nie trzeba też niczego więcej poza czymś do zapisywania sobie pozyskanych informacji, zaś wszelkie reguły zostały bardzo prosto opisane we wstępie do pierwszego tomu.

Na stronie wydawcy możecie nabyć tę grę za 212 złotych (z wysyłką i dołączonym plikiem PDF), ale na portalach aukcyjnych znajdziecie oferty nawet poniżej 200 złotych. Jeśli kochacie Mitologię Lovecrafta, cenicie sobie interaktywność i możliwość powtarzania historii, by poznać alternatywne ścieżki lub po prostu poszukujecie bardzo dobrej, wciągającej gry paragrafowej, *Widmo nad Arkham* będzie jak znalazł! A jeśli nie jesteście pewni, czy to rozrywka dla Was, polecam sprawdzić *Zaginionego* – całkowicie darmową grę od tego samego autora, osadzoną w tym samym świecie, dostępną [TU].

M. Matłok

# SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY CACTUS



AUTOR: Kacper Wolszczak



AUTOR: Mikołaj Mazur



AUTOR: Sebastian Czapliński



AUTOR: Marcel Spizewski



AUTOR: Kamil Firszt

# HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 25.09–08.10

## Baran (21.03–20.04)

Twoje emocje będą w tym okresie jak burzliwe morze, ale to świetny czas, aby wyjść na głębokie wody i zrozumieć, co naprawdę kieruje Twoimi działaniami. Postaraj się unikać impulsywnych reakcji, a zamiast tego skup się na głębokim zrozumieniu siebie.

## Byk (21.04–21.05)

Twoje uczucia będą wodą jeziora – spokojne i klarowne. Teraz to doskonały moment, aby zaplanować romantyczny wypad nad jezioro lub spędzić czas na relaksie w pobliżu wody. Twoja harmonia wewnętrzna będzie promieniować na innych.

## Bliźnięta (22.05–22.06)

Twoje myśli będą jak fale oceanu – czasem burzliwe, czasem spokojne. Warto skoncentrować się na komunikacji i wyrażaniu swoich uczuć. To dobry moment na podjęcie nauki lub podróży wodami, które poszerzą Twoje horyzonty.

## Rak (23.06–22.07)

Twoja intuicja jest teraz jak głębokie jezioro, pełne tajemniczych ukrytych skarbów. Przemyśl swoje cele i marzenia, a także zastanów się, czy potrzebujesz zmiany w swoim życiu. Twoja intuicja będzie Twoim najlepszym przewodnikiem.

## Lew (23.07–23.08)

Twoje ambicje są jak fale morskie, pełne energii i determinacji. Teraz to doskonały czas, aby działać na swoje cele zawodowe i osobiste. Bądź gotów na wyzwania, ale pamiętaj, że Twoja siła i pewność siebie pomogą Ci osiągnąć sukces.

## Panna (24.08–23.09)

Twoja dbałość o szczegóły jest jak delikatny strumień, który prowadzi do wielkich rzek. Teraz skup się na organizacji i porządku w swoim życiu. To doskonały moment na rozważenie swoich celów zdrowotnych i codziennych nawyków.

## Waga (24.09–23.10)

Twoje relacje miłosne i przyjacielskie są teraz jak spokojne wody oceanu. To czas na spędzenie czasu z bliskimi i zacieśnienie więzi. Bądź otwarty na nowe znajomości, które mogą wprowadzić do Twojego życia powiew świeżości.

## Skorpion (24.10–22.11)

Twoje pasje i pragnienia są jak głębokie zakamarki oceanu, pełne tajemnic i intensywnych emocji. Teraz to doskonały moment, aby pogłębić swoje zainteresowania i zająć się tworzeniem czegoś wyjątkowego. Niech Twoja pasja prowadzi Cię na nowe terytoria.

## Strzelec (23.11–21.12)

Twoja duchowa podróż jest jak ekscytująca wyprawa nad morze. Teraz to czas na rozważenie swoich przekonań i dążeń duchowych. Poszukaj inspiracji w podróżach lub w nauce, która pomoże Ci rozwijać się jako osoba.

## Koziorożec (22.12–20.01)

Twoje cele zawodowe są teraz jak solidna latarnia morska, prowadząca Cię ku sukcesowi. Kontynuuj pracę nad swoją karierą i niech Twoja wytrwałość będzie Twoim najważniejszym atutem. Sukces jest na wyciągnięcie ręki.

## Wodnik (21.01–18.02)

Twoja kreatywność jest jak nurt rzeki, pełna inspiracji i pomysłów. Teraz to doskonały czas, aby podzielić się swoim talentem z innymi lub rozpocząć nowy projekt artystyczny. Twoja wyjątkowość przyciągnie uwagę.

## Ryby (19.02–20.03)

Twoja empatia i wrażliwość są jak ciepłe i kojące wody SPA w nadmorskim kurorcie. Teraz skoncentruj się na wsparciu dla innych i budowaniu harmonijnych relacji. Twoja troska przyniesie ulgę i radość tym, którzy Cię otaczają.

ChatGPT

# BYĆ MOŻE

## W KOLEJNYM REJSIE

1. Strajk widzów LS-a w Warszawie. „Oddajcie nam intro!”
2. Co dobrego wydarzyło się ostatnio w Polsce?
3. *How much is your* Magazyn?
4. Jak wygląda rutyna ludzi niesukcesu?
5. Czy LS to nowe Zapytaj Beczkę?
6. BUMCYFYKSZY – słownik dawnego YouTube?
7. iPhone to? [ANALIZA]
8. Czy Włodek dalej jest fanboymem Apple? [SPRAWDZAMY]
9. Największe progressy i regresy technologiczne ostatnich lat [POWAŻNA ANALIZA]
10. Karol biegnie maraton. Czy to odpowiednie w jego wieku?
11. 10 rzeczy, których Karol jeszcze nie reklamował, a mógłby
12. Czy potrzebujesz garnitur na wesele? Sprawdzamy antyreklamy Maka
13. Jeansy na wesele? Rady stylistyki
14. Zabrońmy Włodekowi śpiewać [LIST OTWARTY]
15. Deportacja do Choroszczy [RELACJA]
16. Dominik Bos wzywa do bycia lekko stronniczym. Czy to nowa era LS-a?

**AUTORZY NUMERU:****ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziłło**KOREKTA:** Sebastian Czapliński, Lena Śniadąta**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Sebastian Czapliński**AUTORZY:** M. Matłok, Adus, Małgorzata Mierzejewska**OKŁADKA:** Anna Jankowiak**ZNAJDŹ NAS:**

Magazyn Bezbek sp. niejawna  
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1  
38-870 Wieliczka, koło Krakowa  
Tel: 0 000 000 000  
E-Mail: [magazynbezbek@gmail.com](mailto:magazynbezbek@gmail.com)  
FB: Magazyn Bezbek

**[WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL](http://WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL)**



